

4. KAJTON

W dolinie skalistego koryta za *Chochołowem* między 'wyrchami' od *Cichego* oraz 'brzyskow' od *Głodówki*, przewalał się *Dunajec*, który tu też nazywali 'Wielgo Woda'. Obok ogromnej rzeki stał drewniany dom z wysokim dachem, na którym był ten jedyny wiatrak, jaki kiedykolwiek zbudowano pod *Holami*. Skrzydlate ramiona tego wiatraka 'widniały' z daleka ponad zieloną kępą drzew wzdłuż spienionej wody *Dunajca*.

We wsi mówiono, że Kajton jest pomyłony i dlatego trzeba go ratować. 'Gazdowie' zgodnie też orzekli, że jego dom powinien stać dalej w dolinie. Kajton się temu nie sprzeciwiał, bo i tak skrzydła jego wiatraka były najwyższe ponad domami z wyjątkiem strzelistej wieży kościoła pod wezwaniem Świętego Jacka. 'Holne wiatry duły' tu z 'jasiowego konta', targały i wirowały wiatrakiem z widoczną siłą oraz czarodziejską powagą.

-*'Nie chodzi tu o to, coby ludzie rozumieli to co widzom, ale coby widzieli to co rozumiom!'*-, Kajton mruczał do siebie.

Dom Kajtona stanął więc dalej za wsią. Wydeptana ścieżka między zagonami zboża i ziemniaków od figury świętego Jana przy głównej drodze, którą tu też 'cysarka' nazywali, prowadziła do chałupy Kajtona. Chałupa ta miała dwa okna o małych szybach, strzelisty dach gontowy a nad nim wyniosłe skrzydła wiatraka. Płot z przypadkowych desek i patyków obejmował ją dookoła a na przeciwko wąskiej ścieżki stała rzeźbiona furtka z głowami w kapeluszach. Na samym środku wzbudzająca odrazę twarz podobna do samego Kajtona. Dzisiaj 'nie duło', więc wiatrak był przywiązany łańcuchem do żerdzi zatkniętej między domem i długą szyją żurawia od studni.

Przed domem w niewielkim ogródku rosły kartofle, czosnek, cebula i marchew. We wsi mówiono, że czosnek no i może nawet cebula są pożyteczne, ale to, że w tym ogródku rosła marchew, było niezbitym dowodem na to, że Kajton jest pomyłony. Nie było wyjścia, trzeba było go uczyć i pokazywać mu to co należy sadzić w jego własnym ogródku. Najpierw jednak trzeba było wszystko wyrwać, bo przecież sam niczego nie mógł zrozumieć i dlatego jakoś trzeba go było ratować. Na pewno był on też opętany i dlatego wszystkich zaczarował a szczególnie te dzieci, które niewiele się tym przejmowały i z nieukrywaną radością wracały do jego ogródka, żeby wyrwać stamtąd wszystko co tam rosło. Kajton spokojnie tam wracał i sadił tę samą marchew. Śpiewał przy tym nieznane nikomu dziwadła, które nie przypominały w niczym góralskiej 'nuty' i chociażby tym samym dawał następny dowód na to, że jest pomyłony. Nie było więc żadnej wątpliwości, że tym śpiewem wymawia zaklęcia i przywołuje nieczyste duchy. Nikomu przecież nawet do głowy nie przychodziło, żeby śpiewać inaczej i dlatego wszyscy śpiewali po góralsku! Niekiedy jednak Kajton jak gdyby zmieniał zdanie i zaczynał śpiewać tę jedną 'nute' o tych koniach kasztanowej maści.

-*'Mój kónicek kajton, zamiast śpiewać 'kašton' (kasztanka)
podkóweckom trzasnon
na łrawskim gościncu.*

*Mnie sie serce kraje,
łochoty dodaje
ku śwarnemy dziywcynciu"-*

To świadomie przekręcone słowo 'kašton' podchwycili we wsi i tak powstało przezwisko *Kajton*. Ojciec podpowiadał, że to Kajton jest tym wyjątkowym 'przemynikiym', przez którego

krowy z baranami uciekły przez granicę Rzeczypospolitej i do dnia dzisiejszego nie można ich nigdzie znaleźć.

-‘Kie wiyme krapke, to wiyme mało. Kie wiyme wiyncyj, to i wiyncyj rozumiyne a kie to rozumiyne, to my jus w doma’, - Kajton głośno przekonywał samego siebie.

Wójt na to powiedział, że Kajton bredzi. Wyśmiał jego grymasy, jego mowę a szczególnie ten, jego wściekły śpiew. Bo niby, komu, jak nie *Kajtonowi* przyszło by do głowy, żeby zawiesić armatni pocisk w stodole pod powałą?

-‘No, komu? Hej, takiemu, to ani rozumu szkoda!’-

Kajton znalazł ten pocisk za stodołą, bo podobno tam został po wojsku austriackim, które w *Podczerwonem* ‘*pod Brzegiym ryktowało sie*’ do wojny. Kajton przez cały dzień zbliżał się do tego pocisku, żeby go obejrzeć, ale go nie ruszył. Wracał tam kilkakrotnie odmawiając sobie tylko znane zaklęcia.

-‘Duze bydle’, - podrapał się pod kapeluszem.

Splunął na bok. Obszedł dookoła całą stodołę. Usiadł delikatnie na progu a potem wstał i znowu zbliżył się do pocisku.

-‘Jako to zrobić, coby wiedzieć to, co kce sie wiedzieć?’- mruczał wchodząc do domu.

-‘Przecie do wójta nie pude, bo, po co?’.

Zawrócił i wziął do ręki gruby sznur, który wisiał w stodole. Owinał go mocno dookoła ręki a potem zawiązał pętlę, którą ostrożnie włożył na pocisk. Powolutku wciągnął go pod samą powałą a sznur zawiązał do klamry wbitej do ściany. Na podłodze pod pociskiem, ustawił ‘wantę’, którą przytoczył z ‘*Wielgiyj Wody*’. Odwiązał sznur z klamry i trzymając go w zaciśniętej ręce, stanął za drzwiami.

Na podwórku nie było nikogo. Kompletna cisza! Słysząc było tylko głośnie stukanie jego serca. Pociągnął za sznur! Zamknął oczy w oczekiwaniu na to, co się miało stać, ale narazie nic się nie stało. Otworzył oczy i stwierdził, że dalej nic się nie dzieje. Zajrzał za drzwi. Pocisk ciągle wisiał na sznurze u powały. Zawiązał mocniej sznur dookoła ręki i znowu stanął za drzwi. Zatkał uszy i szarpnął mocniej. Potem stało się to, czego Kajton już nie pamiętał. Ocknął się dopiero pod zwałem desek i ziemi. Z daleka dochodziły tylko nawoływania a jedyna krowa, która ocalała u sąsiadów, teraz jak szalona, uciekała do lasu za ‘*Wielkom Wodom*’. Jego matka biegła do wsi wołając o pomoc a Kajton z trudem wyciągnął najpierw jedną nogę, potem drugą stwierdzając, że są bosa, ale obydwie całe. Spojrzał na ręce, też były całe. Tylko portki były potargane a kapelusz leżał między marchwią w ogródku.

-‘No dziwok, dziwok.... Co tu godać. Do dziś chodzi w tyk samyk portkak. Mo tyn som kapelus i kurzy tom samom fajke! No wariok!’- stwierdził wójt.

Kajton bez słowa pochylił się nad ‘*watrą*’. Złapał żar z paleniska i włożył go do fajki. Robił to z nieukrywaną gracją i nikt nie mógł mu w tym dorównać a to już było naprawdę podejrzané. Trzymał tę fajkę w zębach i przez to jego mowa była jeszcze bardziej bełkotliwa a kiedy zaczynał śpiewać po swojemu, to jego głos był chrapliwy z piskliwym tonem. Na takie zachowanie wszystkie warzywa w ogródku znowu musiały być wyrwane, albo, co najmniej łańcuch z wiatraka musiał być zdjęty. Niektórzy przychodzili do niego, żeby może o tym z nim pogadać albo go posłuchać?

Najpierw jednak trzeba było 'naprawić' ogródek, a potem nie wiadomo, dlaczego wiatrak też się kręcił.

-*'To, co dobre, dobrym łostanie i nie trza sie tym kfołić, bo pote sie w bałamute obróci'*-
Kajton wiązał łańcuch od wiatraka.

Ludzie często mówili z przekąsem, że ten wiatrak ktoś mu musiał narysować albo gdzieś go sobie odpatrzył, może z jakiejś gazety, albo z jakiejś książki? Kajton spokojnie odpowiadał, że sam ten wiatrak zbudował i dlatego jest jego. Sam też wyliczył wszystkie przekładnie oraz tryby i dlatego maszyna pod wiatrakiem kręciła się w jedną albo w drugą, czyli w dobrą stronę. Opracował też tylko sobie znaną metodę rozkładania i zdejmowania płócien, kiedy *'duło'* jak na zatracenie. Za pomocą tych przekładni rozkładał szalejący wiatr na koło młyńskie albo na piłę tarczową, co ją *'gonciarką'* nazywali.

W 1936 roku przyszła wielka powódź i zabrała most na *'Wielgiy Wodzie'* podchodząc pod same okna domu Kajtona, ale wiatrak został na dachu. Potem przyszli Niemcy i kazali zdjąć białe płótna, żeby partyzantom nie pokazywać żadnych znaków. A kiedy przyszli Sowieci, to kazali pomalować te same płótna na czerwono i wtedy Kajton odmówił. Wiatrak stał, więc nagi z gołymi skrzydłami. Wtedy, *'zupełnie'* nie wiadomo dlaczego, ludzie jakby się zmienili. Pytali go jak się czuje i na jakiś czas przestali wyrwać marchew z jego ogródka. Kajton poczuł się bardzo samotny a tego raczej nie lubił. Brakowało mu wszystkich a szczególnie tych nieznośnych dzieci.

Jednego dnia zatrzymał *wójt* na *'cysarce'* oznajmiając mu, że jego wiatrak bez płócien jest podobny do góralskiego orła, co teraz chodzi nagi po *Krupówkach* i skupuje swoje pióra z *Cepelii*, żeby potem odlecieć do Chicago, na roboty za prawdziwe *'dutki'*. Na takie gadanie *wójt* się wściekł a dzieci też wróciły do ogródka, żeby go naprawić po swojemu. Kajton krzyczał, groził i gonił, ale robił to jakby niezgrabnie i bez przekonania. Biegł niby szybko ale jakoś nigdy nie mógł nikogo złapać. Dzieci uciekały z wrzaskiem za bliskie drzewo i wtedy Kajton pojawiał się z drugiej strony. Pędził zwinnie, niemal fruwał, ale ciągle nie mógł nikogo dogonić. Zdyszany groził pięścią wykrzykując niezrozumiałe słowa przez fajkę zaciśniętą w zębach.

Z księdzem czy nauczycielem nigdy też nie można było rozmawiać o Kajtonie a w domu powtarzano, że Kajton jest zły, ale tak naprawdę to nikt w to nie wierzył. Wręcz przeciwnie, zabawy z Kajtonem były pełne zaskakującej tajemnicy oraz porywającej przygody. Dzieci były przekonane, że Kajton jest prawdziwym czarownikiem, jakiego nigdy tu przedtem nie było. Nawet ksiądz proboszcz na ostatniej kolędzie nie wiedział, co odpowiedzieć na jego pytanie.

-*'Kiedy dzieci 'oświecajom' świętego Ducha, to czy ta oświata splywa na wszystkich, czy też tylko na same dzieci?'*-, Kajton zakładał nogę na nogę w oczekiwaniu na odpowiedź, której nigdy nie było.

Któregoś dnia ojciec potrzebował pomocy przy naprawie młyńskiego koła, które z niewiadomych powodów przestało się kręcić. Sprawdził całe urządzenie napędowe oraz turbinę wodną w *'przykopie'* na *'Wielgiy Wodzie'*. Zdjął nawet drewniany kosz, gdzie wsypywało się ziarno do mielenia a potem odkręcił cztery śruby na zaworze, które trzymały jeden kamień nad drugim. Po młynie rozniósł się tylko zapach ciepłej mąki, ale kamień dalej się nie kręcił. Przed młynem stał długi sznur czekających w kolejce furmanek ze zbożem. Przyjechali tu oni z dalekiej *Orawy*, bliskiego *Cichego* oraz sąsiedniego *Chochołowa* i czekali cierpliwie popijając samogonę, którą ojciec pędził w piwnicy, ale kamień młyński dalej się nie kręcił.

-*'Jasiek! Zawołaj Kajtona'*- ojciec krzyczał do Jaśka.

Jasiek z 'duszą na ramieniu' pobiegł zakolami wzdłuż 'Wielgijj Wody' i już z daleka dojrzał nagie skrzydła wiatraka nad dachami oraz zieloną kępę drzew. Wszedł ostrożnie na podwórkę. W pustych oknach było zupełnie glucho a za węglem też nikogo nie było. Ogródek był ciągle rozkopany po wczorajszej wyprawie z kolegami. Wiatr szarpał furtkę, jakby to Kajton się odzywał. W załamaniu pomiędzy wejściem do domu i drzwiami, coś jakby się ruszyło, albo może to tylko kot za myszą przeleciał? Wiatr ruszył skrzydłami wiatraka i wtedy podniósł się skrzypiący głos, podobny do śpiewu Kajtona. Garnki zawieszane na płocie były jednak ciągle spokojne i błyszczące w pełnym słońcu a ponad 'wiyrchami bielala' ściana ośnieżonych *turni*. Ich dostojność napawała przekonaniem, że na tym podwórku też musi być jakieś dostojęństwo, choć może nie było to tak oczywiste, bo przecież było to podwórkę Kajtona. W oknie jak gdyby cień się pokazał, albo może to tylko chmura z wiatrem przeleciała zasłaniając słońce. Wysoko jastrząb się zatrzymał łopotem skrzydeł nad doliną, gdzie mieszkaly małe zwierzątka, których Jasiek jeszcze nie poznał, ale wiedział, że tam są, bo, po co by ten jastrząb tu przyleciał? Podniósł głowę zasłaniając ostre słońce i tak zapatrzoney, zapomniał na moment gdzie jest. Ocknął się kiedy doleciał do niego znajomy zapach fajki a potem odgłos skrzypiących drzwi, w których stał Kajton. Jasiek był przerażony jak ten, którego złapali przy wyrwaniu marchwi w ogródku. Zbliżył się powoli do furtki śledząc uważnie Kajtona i wtedy ze zdumieniem zauważył, że on wcale go nie goni, ani też pięścią mu nie grozi. Miał wręcz wrażenie, że Kajton zapomniał o tym, że wyrwana marchew i sterta potarganej naci ciągle leży w ogródku.

-*Łociec wos pyto do...do... młyn*a'- wyjąkał zdławionym głosem.

Kajton przesunął kapelusz na głowie i wypuścił kłębo 'siwego' dymu. Oparł się o framugę drzwi ze śladami odległych czasów a nad wspierającym łukiem, widniał rząd rzeźbionych kołków. Drzwi z szerokich i słońcem opalonych desek, złączonych poziomą spoiną a nad nią żelazna, czarna klamka. Do klamki wisiał przywiązany kawałek sznurka. Zamka tam nie było, bo, po co? Kto by tu przychodził, skoro w tym domu mieszkał tylko sam Kajton?

W jednej chwili zegar w domu zadzwonił doniosłym głosem, jakby z bliska a potem następny z daleka dzwonił, powiedzieć można było, że się obydwie tak przedrzeźniają. Następny zegar też wdał się w tę muzykę i jak na zawołanie dzwonił odmienną 'nute'. Jasiek spojrzał na Kajtona, jak gdyby chciał sobie przypomnieć, czy kiedyś słyszał te zegary? Przecież często tu z kolegami wyrwali marchew w ogródku, ale nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek słyszał tę niezwykłą muzykę.

-*O takik zygarak... to...to cheba nik we wsi nie wiy?*"- spytał.

-*Kie sie, mo jaki skarb, ale sie o tym nie wiy, to jakby sie nicego ni miało*'- odpowiedział Kajton.

Kajton wskazał na wejście do domu. Jasiek spojrzał po okolicy. Nikogo tam nie było. Wszedł powoli do mrocznej sieni, która odgradzała młyn z wiatrakiem od reszty chałupy. W świetle z otwartych drzwi, wyłaniała się konstrukcja wiatraka. Pionowa jakby belka czy może ramię schodziło do drewnianej przekładni, zamocowanej do ściany. Wysoko, nad szerokim koszem, podobnym do tego we młynie u ojca, wisiało następne ramię a na jego końcu następne koło zębate. Z tego koła przechodził pas napędowy do piły tarczowej, co ją 'gonciarka' nazywali, czyli była to maszyna do robienia gontów. Pod ścianą stały worki ze zbożem a pod drugą ścianą, sterta równo ułożonego drewna. Każda deska, każde koło zębate starannie osadzone, w kolorze złocistego jesionu. Niezliczone ilości drewnianych kół splecionych w jedną maszynę oraz szereg drewnianych kołków a pod nimi rząd dużych liter oraz długi rząd liczb od jednego do dwudziestu jeden. Pod litera 'M' widniały trzy liczby 1,2 i 3. Pod litera 'G' liczby 5,8,13 i 21 a po przerwie znowu liczby 3,2 i 1. Pod lre tą 'W' wszystkie liczby były napisane tym razem w trzech kolorach,

zółtym, czerwonym i granatowym.

-‘Jak mi Holny duje, to trza wiedzieć co fłore przełożyć, coby mnie wiatr nie porwał. ‘M’, to znacy młyn co sie pod ścianom powolućku krynci. A tu jest ‘G’ od gonciarki, pożryj na te tryby od 5 jaz do 21, coby sie mocno i wartko krynciło a pote som 3 coby ino wolno set. A hoćkie strasny wiatr duje, to wtedy młyn i gonciarka razem sie obracajom, jak tu pod literom ‘W’, to znacy wiatrok, jest syćko w trzok kolorak napisane’.-

Kajton patrzył uważnie na Jaśka spod szerokiego kapelusza otwierając okiennice. Ostre słońce rozbite o brudne szyby napępiało pomieszczenie łagodnym światłem. Jasiek podszedł do maszyny żeby ją zrozumieć, albo się jej nauczyć. Dotknął ją tylko delikatnie, żeby jej nie popsuć. Podniósł głowę, ale Kajton już zniknął za ścianą, gdzie było jego mieszkanie. Tu całe ściany były obwieszane zegarami. Zegary malowane, rzeźbione, wykładane wzorem kolorowych liter z obrazem gór podobnych do tych, które widać było przez okno. W kącie biały piec z czarną blachą a na niej równie czarny garnek przykryty drewnianą pokrywą, nad którym unosiła się chmura równie czarnych much.

Tam gdzie na ścianie nie było zegarów, wisały święte obrazy a obok wycinki z gazet, potem drewniana półka a na niej otwarta książka. Koło samego pieca kilka poziomych desek podpartych prostym słupem. Na górnej desce gliniana miska, jeden garnek, jeden kubek i jedna łyżka a na dolnej desce cały ‘zogon’ książek. Jasiek dotknął półki, żeby zajrzeć do otwartej książki, ale spojrzał odruchowo na powałę. Jej kolor był ciemny z pozłocistym cieniem odbitego słońca od kolorowego chodnika, który kiedyś matka dała Kajtonowi. Dwa okna w ścianie a pod oknami długa ława z oparciem. W kącie szeroki stół wsparty o ścianę i drewniane nogi. Do boku stołu przymocowane imadło a w nim następny zegar. Ze środka tego zegara wystawały śruby, koła zębate i druty. Widocznie ten zegar był w naprawie. Za następną ścianą stało wąskie łóżko. Nad łóżkiem żerdź a na niej nowy kapelusz, serdak oraz nowe portki.

-‘Kieby haw biskup Wojtyła przyjechał, tobyk poseł ku niemu w nowy portkak! A narazie bede chodzył, jako mi pasuje!’.

Zegar na ścianie zadzwonił, potem następny, następny i znowu następny. Kajton spojrzał przez okno na słońce, co teraz zachodziło za orawski wierch.

-‘Kolyj w Suchy Górze odjechała’- powiedział to tak, jakby to nie miało żadnego znaczenia dodając, że niedługo będą dzwonić do kościoła na nieszpory, to następny zegar będzie dzwonił!

Często przychodziła ku niemu *Wikta Trocowa*, żeby odpocząć w drodze do kościoła. Dzisiaj jej nie było, pewnie przyjdzie po kościele? Kajton zauważył, że *Wikta* zapadła na zdrowiu. Mówiła, że ją poraziło ‘*od pierona*’ na polanie. Nie poszła do doktora, bo takiego tu nie było. Służba zdrowia była wyłącznym przywilejem klasy robotniczej a ‘*gazdowie*’ taką klasą nie byli, nie byli żadną klasą i na dodatek mówili, że ‘*Hole*’ należą do nich i że kiedyś trzeba będzie je oddać! Wobec czego ‘dla świętego spokoju’ odebrali im całą *Dolinę Chochołowską* i *Dolinę Lejową*. Spalili też szalasy na *Siwej Polanie* a prawdziwy redyk został tylko w legendzie o tym, jak to ‘*kiejsik bywało*’.

Do doktora trzeba było jechać do ‘*Miasta*’ albo do *Zakopanego* ale w domu nie było na to ‘*dutków*’ więc *Wikta* nigdzie nie pajechnała. Powtarzała tylko, że skoro sam Pan Bóg ją tak doświadczył, to i sam Pan Bóg ją z tego wybawi, albo weźmie do siebie. Chodziła, więc skrzywiona do połowy, jakby ją ktoś za głowę przydusił do ziemi. Następny zegar zadzwonił a potem jeszcze następny i następny.

-*'Cemu ludzie kcom mieć jedyn cas na syćko?'* – Kajton spytał Jaśka i nie czekając na odpowiedź mówił dalej.

-*'Por hań, na te Hole, abo tu na te pola, wode, drzewa, abo mój wiatrok! Kozdo rzec jest stworzono w swoim casie. Kozdo rzec mo swój cas. Kozdy s nos przyseł tu w swoim casie. A tyn cas jest jedyny, wyjynty z tego, casu co sie nigdy nie skończy!'*

Teraz dopiero Jasiek usłyszał, jak każdy zegar klekocze odmiennym głosem i pokazuje inną godzinę.

-*'To, jako wiycie kielo godzin?'*-, nieśmiało spytał Jasiek.

-*'Godzina to jakby miara casu a cas to zycie, a kozde zycie jest inne. To nie miara casu, ale zycie jest jedyne. Cos mi haw z tego, ze bede wiedzioł kielo godzin, kie casu swojego nie znom? A tyn cas to jest twoje miyjsce. Kie nie znos swojego miyjsca, to wtedy nie wiys nic o sobie a kie tego nie wiys, to nic nie wiys. Widzis tyn zygor nad piecym. Kie łon zwoni, to wiym, ze trza sie brać w pole, a tyn hań, to kolyj przyjydzdo do Suchy Góry, a kie hańtyn sie dre, to wtedy ide to twojego łojca do młyna. No widzisz zaraz bedzie zwonił, hebojme, bo nom cas!'*

Jasiek sie ociągał, bo każdy z zegarów znowu dzwonił po swojemu.

-*'A jako zrozumieć dwie abo trzy rzeczy, abo pełno rzeczy w tym samym casie? Przecie świat wielki a ludzi hmara.'*-, Kajton uśmiechnął się z przekąsem. Przełożył fajkę na drugą stronę zaciskając zęby.

-*'To jest tak! Choćbyś nawet syćkik tu zegnoł to i tak kozdy bedzie mioł swój cas. Kozdy zygor zwoni, ale słysys ino jedyn. Jedna kwila, jedna błyskawica, kie cie huknie, to cie ni ma, choćby syćka tu s tohom byli. Kozdo kwila jedna. Ktosik kiejsik pedzioł, coby chytać tom kwile, bo sie nie wróci. Podobnie jak ta nasa muzyka. Ziwym prawym je tako samo, ale kozdy tońcy po swojemu. Trza w jednyj kwili wyskoczyć na płasnie, włożyć do basów, zaśpiywać, bo inaczej muzyka grać nie bedzie! Kozdo rzec mo swój cas. Trza jom chycić, bo ucieknie abo pudzie precki i jus nigdy sie nie wróci. No, ale hebojme s tela, bo jus nom cas!'*

Ciekawe który z tych zegarów będzie teraz pokazywał ten czas, w którym Jasiek wszedł tu po raz pierwszy? Co się stanie z tym czasem, kiedy Jaśka już tu nie będzie? Może ktoś inny znajdzie ten czas dla siebie? Albo może on się skończy z chwilą, kiedy ten zegar nie będzie już nakręcany?

Kajton zamykał długą żerdzią obydwie okiennice. Pociągnął też drewnianą szyję z kółkiem żeby młyn i piłę tarczową odłączyć od wiatraka. Wiedział dobrze, że wieczorem przyjdą tu znowu dzieci i dlatego nie chciał żeby maszyna się kręciła. Poprawił kapelusz i obydwaj ruszyli krętą drogą wzdłuż *'Wielgiy Wody'*. Za mostem na *'cysarce'* skręcili do tartaku a potem do młyna. Stąd już usłyszeli miarowe stukanie kamienia młyńskiego oraz sita do przesiewania mąki, co go *'przetak'* nazywali. Wyglądało na to, że ojciec już sam wszystko we młynie naprawił?

Turbina wodna była zamontowana w ogrodzonym basenie z desek wokół grubych belek wbitych do skały na brzegu oraz do betonowych ścian. Tam spiętrzona woda wirowała wylewając się ponad obrzeże basenu. Spod turbiny wypływała spieniona rozlewając się po szerokim korycie kamienistego potoku. Niżej spadała po *'wantak'* oraz wielkiej skale, zakręcając wokół drzewa, które pochylone nad wodą przeglądało swoje liście.

-*'Hej, Kuba dej sie cego napić!'*-, Kajton zawołał do ojca chrapliwym głosem przez fajkę w

zębach.

Ojciec nie zwracając na nikogo żadnej uwagi dalej sprawdzał młyn. Zaglądał do każdego pojemnika i każdego worka. Schodami wszedł na piętro, gdzie na przeciwko stał największy młyn przeznaczony do mielenia owsa, którego było najwięcej na *Podhalu*. W rogu stał mniejszy, do mielenia żyta a po drugiej stronie, jeszcze mniejszy do mielenia jęczmienia, co go *'jarzec'* nazywali. Każde zboże było suszone w domu, w metalowej brytfannie. Była ona tak ogromna, że przykrywała cały piec w *'cornyj izbie'*. W piecu paliło się powoli, żeby nie spalić ziarna. Trzeba było go często mieszać rękami, żeby schło równo z każdej strony. We młynie, worki suchego ziarna układano według gatunku, wagi oraz przeznaczenia.

Każdy młyn wydawał z siebie swoisty stukot, jak te zegary u Kajtona. Każda mąka miała swoje przeznaczenie i dlatego każda była inna. Ta drobna i bielutka do pieczenia chleba, a ta ciemna z otrębami była dla bydła. Cały młyn tak wewnątrz jak i na zewnątrz oraz czarny kapelusz ojca, pokrywała bielutka warstwa mąki, przypominając zimowy krajobraz. Ludzie wchodząc do młyna pytali ojca, kiedy mają odebrać swoją mąkę. Ojciec zapisywał polecenie na papierze zatkniętym w drewniany słup, za którym było jego biuro. Małe i bardzo prywatne miejsce i tam nie wolno było wchodzić, bez *'woznego pasportu'*, chyba, że była to muzyka. Wtedy wszystko we młynie się zmieniał, z wyjątkiem białej mąki. Matka krzyczała, że to kiedyś musi się skończyć. Na co *leśny 'zwyrto'* ją do tańca i potem była spokojniejsza, ale nie na długo. Wracała z zaciśniętą pięścią i wyrzucała wszystkich do domu. Tylko młyn spokojnie i miarowo dalej buczał, przeżuwał, miazdżył ziarno między kamieniami a strumień ciepłej mąki rozsypywał się wzdłuż ruchomego sita.

Niespodziewanie młyn znowu się zatrzymał. Ojciec zleciał z góry, żeby szybko sprawdzić przekładnię koła napędowego, którą tylko co naprawił. Zajrzał też na mniejszy młyn a potem na ten najmniejszy. Woda z szumem spadała z basenu nad turbiną, ale koło się nie kręciło! Wyleciał *'na pole'*, żeby zamknąć dopływ wody do basenu. Powoli pokazała się stalowa rura od turbiny, na której leżał Kajton. Podniósł się z trudem na rękach i zawołał do ojca.

-Hej! Kuba! Dos sie cego napić, bo inacyj stela nie wyjde!'-

Późnym wieczorem Kajton dowlókł się do domu Brzegów.

-Powiydz, ino sie nie bój. Pude sie przespać na sianie. A tu mos mojom fajke, cobyś nie myślała, ze cie kce spolić'-, powiedział do matki.

Kajton zniknął w stodole i spał tam na sianie przez dwa dni. Trzeciego dnia wczesnym rankiem mył się w wiadrze przed studnią a potem siadł przy stole w kuchni i zjadł cały garnek *'kwaśnicy'*, choć była zimna po wczorajszej wieczery. Kiedy zegar na ścianie zadzwonił to wtedy Jasiek spojrzał na Kajtona podobnie jak na te książki, które wczoraj wrzucił na ławę pod świętymi obrazami i z niedowierzaniem stwierdził, że one ciągle tam leżą. Wypijał kubek kwaśnego mleka, łapał kawałek suchego chleba i na bosaka leciał na dół do szkoły. Na odchodne wołał do Kajtona, że teraz jest ten czas, kiedy go w domu nie będzie.